

Rafał Wojaczek

Mówię do ciebie cicho

Mówię do ciebie tak cicho jakbym świecił
I kwitną gwiazdy na łące mojej krwi
Stoi mi w oczach gwiazda twojej krwi
Mówię tak cicho aż mój cień jest biały

Jestem chłodną wyspą dla twojego ciała
które upada w noc gorącą kroplą
Mówię do ciebie tak cicho jak przez sen
płonie twój pot na mojej skórze

Mówię do ciebie tak cicho jak ptak
o świcie słońce upuszcza w twoje oczy
Mówię tak cicho
jak łąza rzeźbi zmarszczkę

Mówię do ciebie tak cicho
jak ty do mnie

List do nie wiadomo kogo

Niejakiemu Wojaczkowi

Takich mając aliantów jak dobra krew, mózg
Obfite białko spermy, pot, łyzy, wzrok i słuch

Ciesząc się sercem zdatnym do spazmu, płucami
Wydolnymi na tyle, byś mógł zdmuchnąć gwiazdki

Drobnych klęsk, co od czasu do czasu się w oczach
Zapalały - to jednak nie był jeszcze pożar

Mogąc zawsze posiadać jasne przedstawienie
Spraw i czynności jutra, mogąc pisać wiersze

Nie sercem je wyrzynać na głuchym pniu dnia
Czy tam na ciemnej ścianie nocy, mogąc w gwiazd

Sprzysiężenie się z tobą wierzyć mimo drobnych
Awarii w waszych jawnych paktach pokojowych

Mogąc mieć swoją gwiazdę i manierę własną
I przy pewnych dochodach mieć jeszcze dość czasu
Aby kochać miłością w dobrym tonie smutną
Ale pożywną, Jakaś dziewczynę niegłupią

Studentkę filologii albo medycyny
Zamożną z domu, ładną, z gustem oraz czystą -

Ty mogłeś być poetą. Ale ciągle "nie"
Uparcie powtarzając dziś nie wiesz, kimś jest!

Ballada bezbożna

Gdzie mojej ręki lewej z niebem igra samiec
Tam stado dojnych gwiazd i moja śmierć je pasie

Gdzie mojej ręki prawej ogródek się szerzy
Tam moją żonę martwą zakopują w ziemi

Gdzie moich jader krąży podwójna planeta
Tam wieszają człowieka za to że poeta

Gdzie nasienie pospiesznie porzucone gnije
Tam kobietę do spazmu pobudzają kije

Gdzie mojego mózgowia cieknie wrąca struga
Tam pijak pijąc wie już co jest dobra wódka

Gdzie moja stopa lewa bieg planet popędza
Tam nie ma Boga tylko jego impotencja

Gdzie moja stopa prawa bieg planet wstrzymuje
Też nie ma Boga tylko nieskończony smutek

Gdzie moja męskość głową fioletową straszy
Poślubiona dziewica regularnie krwawi

Gdzie patrzę lewym okiem tam widzę: jest Polska
Biskup na świni tyłem wjeżdża do kościoła

Gdzie patrzę prawym okiem moje życie marne
Jak zwykle z przyjściem zmroku idzie pod latarnię

Prośba

Zrób coś, abym rozebrać się mogła jeszcze bardziej
Ostatni listek wstydu już dawno odrzuciłam
I najcieńsze wspomnienie sukienki także zmyłam
I choć kogoś nagiego bardziej ode mnie nagiej
Na pewno mieć nie mogłeś, zrób coś, bym uwierzyła

Zrób coś, abym otworzyć się mogła jeszcze bardziej
Już w ostatni por skóry tak dawno mi wniknąłeś
Że nie wierzę, iż kiedyś jeszcze nie być tam mogłeś
I choć nie wierzę, by mógł być ktoś bardziej otwarty
Dla Ciebie niż ja jestem, zrób coś, otwórz mnie, rozbierz.